CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VI. WARSZAWA, 5 WRZEŚNIA 1937. Nr. 32 (223)

Z galerii zapomnianych

Tadeusz Hołówko, jako żołnierz niepodległości, namiętny publicysta, poseł i działacz robotniczy, wreszcie jako wybitny urzędnik Min. Spraw. Zagr., nawet T. Hołówko, jako jeden z promotorów radykalnego nacjonalizmu polskiego, to, ostatecznie, postać, która nad poziomy przeciętności nie zanadto się wysoko wznosi. Ostatecznie mamy tysiące żołnierzy niepodległości, tysiące gorących patriotów polskich i możemy na tuziny liczyć nawet bardzo wybitnych urzędników w naszym aparacie administracji państwowej.

Lecz Tadeusz Hołówko, jako jeden z nielicznych (na palcach jednej ręki można ich policzyć) odrodzicieli historycznego poglądu na Wschód i Rosję, T. Hołówko zamordowany za reprezentowanie wielkiej idei państw narodowych na Wschodzie, mających stać się puklerzem Polski i jej limitrofami, — jako mąż młody i urastający na miarę twórców wielkich polskich unij, owocujących w historycznych klęskach Moskwy i w tytanicznym zwycięstwie 1410 roku, wreszcie Tadeusz Hołówko, człowiek czynu, który o honor i zjednywującą szlachetność idei państwowej Polski na olbrzymim terytorium „kresowym" Polski walczył, *walczył naprawdę*, rozumnych wydźwigał, szkodników w proch ścierał, stan rzeczy zmieniał, T. Hołówko, który widział, że polityczna myśl polska jeszcze jest w niewoli germańskiej i moskiewskiej — pomimo granic bagnetem wytkniętych — ten wielki Tadeusz Hołówko jest zapomniany i najmniej rozumiany. Rozrodzone plemię nędzników w „realnym układzie sił" szukających natchnień z takim T. Hołówką nie chce się ideowo łączyć, o takim chce jak najmniej mówić.



Tadeusz Hołówko

Kto by przypuszczał, że zaledwie w 6 lat po tragicznej śmierci i wspaniałym pogrzebie, urządzonym przez państwo, po rozgłośnej rozprawie sądowej i wypełnieniu szpalt setek pism polskich artykułami na tematy powodów zabójstwa, że zaledwie w 6 lat później zapanuje o Nim milczenie? że ukaże się o Nim artykuł, stylizujący Go na ukrainomana i drugi — artykuł, rozpatrujący sylwetkę Jego na tle... zagadnień zjednoczenia narodowego? że jednocześnie „pisma" kresowe, te zadrukowane bezproblematyczne karteluszki taniego papieru, czerpiące natchnienie z IKC i dyskredytujące pol-

ską myśl polityczną przed obywatelami — innoplemieńcami kresowymi [1]), ani słowem o Nim nie wspomną?

Okrutnego określenia używa się mówiąc o narodzie, który morduje swoich proroków. Nie o wiele słabszych słów użyć należy mówiąc o ludziach, którzy zapominają o tych spośród siebie, co na straży losów ojczyzny stali i zginęli *nie* w czasie wojny, gdy setki tysięcy giną, co nie w ogniu karabinu maszynowego padli, lecz *po* wojnie, gdy wszyscy za pięknie nakryte stoły siadają ucztować, gdy na polu chwały nabytymi zasługami błyszczą, gdy życiem i odpoczynkiem się rozkoszują.

Zapomniany został T. Hołówko już w 1937 roku! Przez kogo zapomniany? Przez tych, których spadek wielkich idej przygniata, przez tych, którzy wdarli się do obcego im gmachu myśli rodzących ideał Rzeczypospolitej o horyzontach wspartych o trzy morza wraz z owocami, jak wyprawa kijowska. W tym świetle pójście w niepamięć okoliczności i samej tragicznej śmierci T. Hołówki — to symboliczne zapomnienie o całym spadku i smutnym doświadczeniu historii, uczącej nas, że *jeno postawa Tadeusza Hołówki wobec spraw objętych szerokim pojęciem Wschodu uratować może Polskę od powtórzenia i nowej Chmielnicczyzny, i załamania się nowej unii hadziackiej, i tym samym od nowych zwycięstw Moskwy, które były i być mogą ponownie początkiem końca Polski.*

Może to jest przesada? Lecz czy nie przesadą były wszystkie biadania i złe proroctwa w Polsce przed XVIII wiekiem? Czy nie panował u nas zawsze tani, bezmyślny optymizm, tym silniejszy i powszechniejszy, im Polska była bliższa końca swego bytu państwowego?...

[1]) Nie mamy tu na myśli pism kresowych, stojących na wysokości swego zadania, jak „Wołyń" i paru innych.

*

Nie chodzi nam w tym miejscu o straszenie i publiczne bicie się w piersi. Chodzi nam o przypomnienie naszym czytelnikom Tadeusza Hołówkę takiego, jakim był, a jakim Go najmniej chcą widzieć i wczoraj i dziś nic z nim wspólnego nie mający. Chodzi nam o przypomnienie Tadeusza Hołówkę — *prometeistę,* patrzącego na Wschód oczami wielkiego kanclerza Jana Zamoyskiego, widzącego sprawy „kresów" oczami biskupa Wereszczyńskiego, Ossolińskiego, Władysława IV-go, na niesprawiedliwości wobec innoplemieńców spozierającego przez doświadczenie i spełnione proroctwa Herburta. Chodzi nam o przypomnienie Tadeusza Hołówkę, który zrządzeniem losu stanął na krawędzi źródeł najstraszliwszych chorób historycznych Rzeczypospolitej i pragnął je naprawić, a naprawiając je — pochwycony został przez trujące wyziewy żerującej na tych chorobach ajentury obcej...

Chodzi nam wreszcie o apel do wszystkich roztropnych i rozumnych, aby naprawili błąd przemilczenia i zapomnienia oraz aby charakterystyce tej sylwetki politycznej poświęcili odpowiednią sumę czasu i wysiłku. Chodzi nam wreszcie o to, aby spadkobiercy Jego dorobku ideowego i politycznego nareszcie wydali zebrane i uporządkowane, najbardziej celowe i niekoniunkturalne artykuły polityczne T. Hołówki, zagubione w licznych numerach dzienników i czasopism.

Jeśli nie stać nas na czyny, to zdobądźmy się przynajmniej na uczciwy stosunek do słów Jego, które są „testamentem czynów". *W. B.*

Kresy wschodnie i komunizm

W artykule niniejszym pragniemy zwrócić uwagę opinii polskiej na teren, na który atak komunizmu jest szczególnie silny, niezwykle zawoalowany i bardzo wszechstronny. Jest to teren kresów wschodnich, sąsiadujący z pograniczem sowieckim oraz skupiona na tych kresach sprawa skomplikowanych stosunków polsko-ukraińskich, polsko-białoruskich, i polsko-żydowskich i innych mniej licznych mniejszości.

Nie potrzeba tu zbytnio rozwodzić się dlaczego tak jest. Wystarczy rzucić okiem na mapę, aby przekonać się, że rosyjska myśl państwowa i szczególnie wojskowa dąży ze względów zrozumiałych do: 1) utrudnienia Polsce przeprowadzenia jej planów mobilizacyjnych przez zdemoralizowanie ludności niepolskiej, 2) wyzyskanie obcej ludności dla aktów sabotażowych, 3) przygotowania terenu kresowego do przyjęcia lotniczych desantów sowieckich z otwartymi ramionami, do współdziałania z sowieckimi bandami dywersyjnymi i partyzantką na tyłach polskich, 4) ułatwienia przedarcia się oddziałów sowieckich przez półwysep kołomyjski do przyjaznej Czechosłowacji i przez półwysep wileński do oddanej Sowietom Litwy i t. d. Wszystko to oczywiście jest przygotowywane na wypadek wojny, lecz przygotowywane tak, jak gdyby ta wojna miała wybuchnąć jutro, lub jak gdyby już wybuchła.

Cała historia kresów od zarania wyzwolenia się Polski posłużyć może najlepszą ilustracją szczególnych zainteresowań komunizmu i Czerwonej Moskwy kresami Polski. Jeszcze bowiem w 1926 r., t. zn. w roku, w którym na obszarze całej Polski już zapomniano o wojnie i powojennym nieładzie, na terenie kresów wciąż jeszcze działały drobne oddziały dywersyjne, znajdujące bezpieczne schronienie za kordonem sowieckim, działająca na terenie całej Polski wśród ludności polskiej agentura sowiecka pod kryptonimem „Komunistycznej Partii Polski", tam na kresach została rozszerzona przez specjalne podbudówki w postaci „Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy i Białorusi", działające wśród ludności niepolskiej kresów; komunizm działający na terenie całej Polski

głównie przy pomocy haseł klasowych i socjalnych, tam na kresach posiadł jeszcze jedno narzędzie dla swej akcji, mianowicie wygrywanie nastrojów i stosunków w zagadnieniach narodowościowych, gdzie wbrew swej nadnarodowej ideologii i rusyfikacyjnej praktyce w granicach Z. S. S. R., występuje w obłudnej roli obrońcy tych narodowości kresowych, stroi się w piórka przyjaciela ich dążeń kulturalnych a nawet politycznych i wyzwoleńczych, które podnieca, wysuwa z najbardziej bezprzykładnym cynizmem... polskie hasło „za naszą i waszą wolność", rozpowszechnia wśród ludności niepolskiej abecadła wydane w Rosji, pełne tekstów propagandowych, propaguje wydawnictwa reklamowe Ukraińskiej i Białoruskiej Akademii Nauk w Kijowie i Mińsku, inspiruje i subsydiuje zakładanie aparatów radiowych dla słuchania Moskwy, Mińska i Kijowa. Na tym jednak nie koniec. Komunizm na kresach gra również i na najniższych instynktach ludności niepolskiej kresów. Usiłując poderwać wpływy skarbowe z tytułu monopoli, jaczejki komunistyczne rozpowszechniają wykresy budowania ulepszonych aparatów do pędzenia samogonu, inspirują tajną uprawę tytoniu i t. p. Nie potrzeba również dodawać, że specjalnie wyszkoleni i wypróbowani komuniści przedostają się do organizacyj polskich i mniejszościowych i działając tam w największym ukryciu prowokują te organizacje do wzajemnych przeciwko sobie wystąpień czynnych, dążąc do stworzenia wewnątrz-polskiego frontu walki.

Tacy właśnie agenci sowieccy przedostają się do szeregów „Strzelca", prowadzą tam skrajną propagandę radykalną, rzucając „Strzelca" do walki z dworem czy księdzem, prowokują awantury z ludnością niepolską kresów pod anarchistycznym hasłem: „Huzia na Karaimów, precz z kabanami", tymi bowiem imionami nazywają ludność niepolską kresów. To samo odbywa się na terenie organizacyj mniejszościowych, które urabiają w duchu bojowo-antypolskim, popychają je do aktów sabotażowych, zamachów, organizują na terenie tych legalnych mniejszościowych organizacyj składy bibuły nielegalnej i później świadomie denuncjując te organizacje, wywołują zrozumiałe represje władz wobec tych organizacyj legalnych, siejąc w ten sposób potworne niezadowolenie i nastroje antypolskie nawet wśród ugodowo i lojalnie wobec Polski nastrojonych odłamów mniejszości kresów.

Oczywiście, nie sposób omówić wszystkich przykładów działania komunistycznej agentury na kresach. Na podstawie jednak skreślonych przykładów i twierdzeń, o jednym pomiętać należy walcząc z komunizmem na kresach, iż: 1) należy na nie zwracać szczególną uwagę, 2) należy w stosunkach narodowościowych kresów szukać bliższego i możliwie szczerego kontaktu z niepolską ludnością kresową, aby uniemożliwić swobodne żerowanie agentury komunistycznej na tych stosunkach, 3) należy jak najmniej dawać powodów dla jaczejek komunistycznych do występowania w roli patronów i obrońców wobec mniejszości kresowych. To są aksjomaty, które należy respektować w imię należytej walki z komunizmem na kresach i z jego możliwościami rozwojowymi.

(A. P. A.).

J. Klen

Krąg życia

1. Niemowlę

Ryknęły wszystkie zmysły wraz, jak zwierze...
Wzrok, Słuch i Dotyk na mnie się rzuciły
i z Powonieniem wespół — mózg drążyły.
Wszystkie mię cztery darły w równej mierze.

Tylko ze Smakiem zawarłem przymierze;
on mię za rączkę, jak przyjaciel miły,
prowadził w życia kołowrót zawiły.
Jemu jednemu tak — bywało — wierzę,

żem wszystkie rzeczy, wielce mi cudaczne,
wnet na niesmaczne podzielił i smaczne.
To on uciszał me nocne kwilenie...

A z czasem Dotyk, niby wilczę ciepły,
utulił lęki. Tak niepostrzeżenie
w bezmiar swych władań wstąpiłem, okrzepły.

2. Chłopaczek

Świat chimeryczny, gdzie strachy i dziwy
co krok czyhają, lada żuk maleńki
radosnym skarbem pełznie sam do ręki,
wężem się wije zwisła gałąź śliwy;

gdzie wiek piętnasty dotychczas trwa żywy,
on zaś Kolumbem w nim jest. Badyl tęgi —
łukiem i szpadą, a na znak potęgi
dźwiga się szmatkę: sztandar osobliwy.

Mroczną prapuszczą żyta mu szeleszczą.
W postaci kota tygrys się złowieszczo
czai. W sitowiu groźne ichtiozaury.

Przebył pampasy na kulbaki łęku;
z Buenos Ayres do Hawru po laury
płynie sadzawką w malutkim czółenku.

3. Wyrostek

Jeszcze nie zdoła umysł jego prosty
wczuć się w powabne gibkich kształtów linie;
nad ciemnym lasem hen na górskie pinie
jeszcze przerzuca z okna śpiewne mosty.

I jeszcze granic nie ma dłań. Nie ostygł
głód egzotyzmu: nęcą go pustynie,
Andy i prerie, gdzie życiu i ninie
miejsca nie zbrakło na bujne rozrosty.

Ale niekiedy jego wzrok w zadumie
na smagłej twarzy dziewczęcej zagości,
ukradkiem łowiąc odblask źrenic niemy.

To przedświtowych znaków płynie strumień,
w których, z latami nabywszy mądrości,
kiedyś jak w księgach czytać już będziemy.

4. Młodzieniec

Jak zeschłe liście, z niego obleciało
dziecięcych wrażeń i marzeń odzienie.

Nagi zstąpiwszy nad morze, w strumienie
słonecznej fali zanurza swe ciało.

A tam wyżyna, rozżarzona biało,
dudni... krzyk czajek, wiry i krążenie,
głosy i śpiewy... I w dal nieskończenie
mkną cudze żagle flotylą wspaniałą.

A wtem na żywioł, co się w słońcu pali,
chłodniejszym z morza podmuchem zawionie.
W świeżym powiewie odpoczną mu skronie.

I w owej chwili dojrzał góry w dali
i wiecznym śniegiem okryte krawędzie,
wśród których kiedyś samotny żyć będzie.

5. Mąż

Miast lotu strzały, co w bezmiar się miota —
tory, znaczone przez wieczne orbity:
powoli twarde świdrować granity
i poszukiwać w bryłach ziaren złota.

Kto łany orze, kto osusza błota
i kto na glebę roni pot obfity,
ten królestw mury wznosi, stwarza mity
i złego smoka przewagę zdruzgota.

Róść i dojrzewać w czynie twórczym! W biegu
raźno zdobywszy pierwszą z met szeregu,
już wiedzieć, że tuż za nią woła druga!

Surowe huczą dnie, jak miedź studźwięka.
Lecz śród wilgotnych skib ostrego pługa
z uporem wiedzie niezawodna ręka.

6. Starzec

Słońce młodości dawno się schowało
po tamtej stronie kuli, ode spodu,
gdzie dla dalekich świeci antypodów,
swym skrzydłem zdrowo tuląc ich i cało.

Jakże odkopać to, co w głąb wrastało?
O, gdybyż ziemię, skroś pokrywę lodu,
przebić na wylot, iżby, jak za młodu,
nieba sklepienie znów oglądać śmiało!

Chciwy wzrok wbiwszy w bezkresność przestworu,
zobaczyć w dole błękit przezroczysty,
co zalśni w głębi, podobny jezioru;

a może także i promień złocisty
słońca, gdy ono na obcym zenicie
po swej płomiennej wypłynie orbicie.

7. W przededniu

Dojrzały owoc zebrawszy do chaty,
kupcom sprzedano go zza mórz przyjezdnym.
Jak słodko złożyć w darze śniegom wczesnym
snu wieczornego, znojnych lat obiaty!

Wiedzieć, że śmiałych zmagań plon bogaty
dniom się oddało jasnym, nocom gwiezdnym;
że z nich stuleciom nowym i poczesnym
uprzędzie Mleczna Droga białe szaty.

A może wszystko jest powrotne w świecie,
kres upragniony jest początkiem może,
i jako cudze wrócisz do nas dziecię,

by znowu kochać wiosny, śnieg i zorze
i tę, co władczo w twoich snach rozgorze,
kiedy zapachnie rankiem pierwsze kwiecie.

Z ukr. przełożył

Czesław Jastrzębiec-Kozłowski.

Sprawy sowieckie

Koniec kariery ministerialnej p. Hryńki. Dnia 17 sierpnia dekretem Sownarkomu zwolniony został ze stanowiska komisarza finansów ZSSR, Hryńko.

Hryńko, absolwent Wyższej Szkoły Handlowej w Kijowie, na początku okupacji zajmował szereg stanowisk w administracji Ukrainy Sowieckiej. Lecz wkrótce się zorientował, że na „prowincji" wielkiej kariery nie zrobi. Toteż skwapliwie skorzystał z zaproponowanej mu posady „prawdziwego" ministra w Moskwie, na której to posadzie pozostawał bez przerwy długi szereg lat.

Zdawało się, że położenie tego działacza sowieckiego i niewątpliwego fachowca od finansów było niezachwiane. Ale przyszła kolej i na niego.

Jak można wnioskować z artykułu w pismie „Ekonomiczeskaja Żiźń" (16.VIII), głównym zarzutem, stawianym Hryńce przed zwolnieniem, było to, że „nie potrafił on otoczyć się młodymi i zdolnymi współpracownikami, przesiąkniętymi uczuciami bolszewickimi i oddanymi sprawie, niezależnie od tego czy są partyjnymi, czy też bezpartyjnymi".

Otóż z tego stereotypowego zdania widać, że ostrożny karierowicz organizował swój resort zbyt — jak na tempo dziejów sowieckich — solidnie, „na mur", a dla asekuracji swojej osoby i swego aparatu angażował urzędników przeważnie z szeregów partyjnych, co już od dawna w ZSSR stało się niemodne. Zajęty długoletnią pracą nad astronomicznymi i niemniej abstrakcyjnymi liczbami budżetu ZSSR, Hryńko stracił zdolność wyczuwania rzeczywistości i węch karierowicza.

Jest rzeczą ciekawą, że następcą Hryńki został długoletni premier Ukrainy Sowieckiej — *Czubar*... Widocznie do arytmetyki budżetowej w ZSSR najbardziej się nadają komuniści pochodzenia ukraińskiego.

O podręczniku „Historii Z. S. S. R.". W związku z niesamowicie przyśpieszonym w ostatnich czasach restauracyjnym kursem polityki ZSSR, sprawa odpowiednich wykładów historii w szkołach sowieckich jak i stworzenie odpowiednich podręczników w tej gałęzi wiedzy stała się bardzo paląca.

Problemat podręcznika historii sowieckiej posiada już swą

własną „historię”. Jeszcze 16 maja 1934 r. (t. zn. po zlikwidowaniu „ukrainizacji” Ukraińcy, przede wszystkim zaś po rozgromieniu jej przy pomocy zorganizowanego głodu w 1933 roku), kiedy to zapoczątkowana została w ZSSR epoka „jednego narodu sowieckiego” — Sownarkom ZSSR ogłosił dekret p. t. „O wykładach historii państwowej w szkołach ZSSR”. Rozpisany też został konkurs na „najlepszy podręcznik dla 3 i 4 klasy szkoły średniej”.

W międzyczasie — koniec 1935 początek 1936 r. — zaczęła działać „Komisja dla oceny podręczników historii”, w której to komisji najżywszy i najbardziej autorytatywny udział bierze słynny patriota, później „wściekły pies trockistowski” — K. Radek- Sobelson.

Otóż już wtedy Komisja Radka opracowała wytyczne dla prawomyślnego podręcznika historii ZSSR. Te wytyczne na ogół pozostały dotychczas bez zmian, jak widać z ogłoszonych w tych dniach przez ową Komisję rezultatów konkursu na lepszy podręcznik. Wytyczne p. Radka zostały jedynie pogłębione i rozszerzone.

Jeżeli już wtedy (patrz *Prawdę* z dn. 1.II.1936) polecano podkreślać „dodatni charakter” t. zw. „zbierania ziem ruskich” przez Iwana Kalitę, doniosłość utworzenia narodowego państwa moskiewskiego — jako „jądra późniejszego państwa rosyjskiego” i „wielką rolę genialnego cara Piotra I”, to obecnie (patrz *Prawdę* z dn. 22.VIII. r. b.) postawiono wszystkie komunistyczno - imperialistyczne kropki nad i. Przy czym — rzecz zdumiewająca — uargumentowano to wszystko „wymogami prawdziwego *marksizmu*”!

Jak wygląda ten prawdziwy marksizm w interpretacji już nie przestarzałego Lenina, lecz najnowocześniejszego i hypergenialnego Stalina — niech osądzi Czytelnik sam.

Komisja oburza się na to, że w większości podręczników *państwowa* rola WKP(b) została pomniejszona, że „wmawia się myśl, iż władza państwowa ZSSR jest wykonywana *tylko* przez partię komunistyczną”. Komisja ostrzega przed traktowaniem „wojny domowej jako *walki klas* wewnątrz Rosji”, gdyż była to „walka o *całość* Rosji, walka za *ojczyznę* przeciwko burżuazyjnym *państwom ościennym, walka o niezależność państwową, o ziemie*”. „Partia bolszewicka oraz władza sowiecka podniosły *cały naród* do walki w obronie *ojczyzny* przed *niewolą obcego imperializmu*”, „Tego nie mógł *dokonać bezsilny i zacofany* caryzm”. *(Prawda* 27.VIII.).

Niemal wszyscy autorowie podręczników:

a) nie rozumieją, że chrześcijaństwo było postępem w porównaniu z barbarzyństwem pogańskim, że wraz z chrześcijaństwem Słowianie otrzymali piśmiennictwo i bardziej wysoką kulturę bizantyńską;

b) ignorują postępową rolę klasztorów;

c) nie widzą żadnej politycznej roli w dokonaniach Chmielnickiego w XVII wieku... Fakt przejścia Gruzji w końcu XVIII st. pod protektorat Rosji, jak również fakt poddania się Ukrainy pod władzę (sic! — Red.) Rosji należy rozpatrywać w związku z konkretnymi warunkami historycznymi owych czasów. Autorowie nie widzą, że przed Gruzją stała wtedy alternatywna — albo być pochłoniętą przez Persję szachów (!) oraz sułtańską Turcję, albo poddać się pod protektorat Rosji (widocznie już wtedy „marksistowskiej” — Red.). Również i przed Ukrainą stała wtedy alternatywa — albo być pochłoniętą przed pańską (!) Polskę oraz sułtańską (!!) Turcję, albo poddać się pod władzę (sic!! — Red.) Rosji (bez przymiotnika — Red.). Przecież druga alternatywa była jednak *mniejszym złem...*

d) Większość autorów z reguły nieprawidłowo ocenia walki Nowgorodców z Zakonem Krzyżackim na jeziorze Czudskim, kiedy to zahamowany został Drang nach Osten okupantów (sic) niemieckich... Mamy przecież niedwuznaczną wskazówkę *Marksa:* w 1242 roku *Św. Aleksander Newski* wystąpił przeciwko rycerzom niemieckim i rozgromił ich na lodzie jeziora Czudskiego tak, że *łajdacy (prochwosty) zostali na zawsze(?) odrzuceni od granicy rosyjskiej.*

(Prawda 22.VII.1937).

Najbardziej się udał Komisji ten ustęp z Maksem i *świętym* Aleksandrem Newskim! Lenin do tego nigdy by nie doszedł — to tylko „ojciec narodu sowieckiego” — Stalin — mógł wspiąć się na tak karkołomny szczyt „dialektyczno-materialistyczny”.

Czyż trzeba dodawać, że cała historia Rusi Kijowskiej wraz z Włodzimierzem W. i Jarosławem M. została najzupełniej po „marksistowsku” zagarnięta („zsocjalizowana”) przez „historię ZSSR”, czyli przez „władzę Rosji”.

Toteż paryskie *Poslednija Nowosti* Milukowa, referując tę publikację komisji, całkiem szczerze piszą, że tego „nie podobna nie powitać” *(Posl. Now.* Nr. 5997 dn. 26.VII.).

A jednak sprawa podręcznika historii została — mimo wszystko — nierozwiązana. Komisja nikomu z „historyków” pierwszej nagrody nie przyznała, polecając „pracować nadal”. Niełatwa to rzecz połączyć Marksa z chrześcijaństwem, a Gruzinom i Ukraińcom udowodnić, że „poddanie się Rosji” było „mniejszym złem”.

Kwadratura koła!

Co to jest prawdziwy internacjonalizm? Na to pytanie krótką lecz wyczerpującą, a głównie autorytatywną odpowiedź daje *Prawda* moskiewska z dn. 13. VIII. r. b. Przytaczamy ją dosłownie:

Internacjonalizm i „internacjonalizm” — to nie jedno i to samo. Prawdziwy, *leninowski* internacjonalizm ma za podstawę *uczucie nacjonalnej dumy* ze *swego* narodu... Lecz istnieje także „internacjonalizm” inny, lewicowo-nihilistyczny, oparty na uczuciach obojętności i pogardy dla narodu swej nacji (? — Red.).

(Prawda dn. 13.VIII, artykuł p. t. „O dumie narodowej maalrzy rosyjskich”).

Aczkolwiek stylizacja ostatniego zdania wygląda nieszczególnie („naród swej nacji”) i nosi charakter pewnego neofityzmu „nacjonalistycznego”, to na ogół sens formuły leninowskiej przedstawia się aż nadto wyraźnie i niedwuznacznie.

Szkoda jedynie, że prasa sowiecka tak późno opublikowała tę sensacyjną formułę.

„Niepodległość“ o L. Wasilewskim

Ostatni numer dwumiesięcznika „Niepodległość” wyszedł w większej niż zwykle objętości i wszystkie jego artykuły zostały poświęcone pamięci Leona Wasilewskiego. Numer ten —jak głosi wstępna notatka od Redakcji — jest złożeniem hołdu pamięci założyciela i pierwszego Redaktora „Niepodległości” przez jego przyjaciół, współpracowników i towarzyszy pracy politycznej i społecznej.

Na całości wydawnictwa złożyły się następujące prace: *Le-*

on Wasilewski — Litewska Socjal Demokracja, *Władysław Pobóg-Malinowski* — Leon Wasilewski. Szkic biograficzny, *Dr. Adam Próchnik* — Leon Wasilewski w polskim ruchu socjalistycznym. *Dr. Wacław Lipiński* — Leon Wasilewski jako organizator i badacz najnowszej historii Polski. *Dr. Henryk Wereszycki* — Leon Wasilewski jako historyk socjalizmu polskiego, *Dr. Józef Skrzypek* — Zagadnienie ukraińskie w pracach Leona Wasilewskiego, *Jędrzej Moraczewski* — Wspomnienia współpracy z Leonem Wasilewskim, *Helena Radlińska* — Leon Wasilewski w Krakowie, *Aleksander Ładoś* — Wasilewski w rokowaniach ryskich.

Ze wszystkich wymienionych tutaj artykułów interesuje nas w tej chwili najbardziej praca Władysława Pobóg-Malinowskiego i Dr. Józefa Skrzypka. Pierwszy z tych autorów mówi o życiu Leona Wasilewskiego i o jego pracy w ogóle, zaś Dr. Skrzypek o zainteresowaniach Wasilewskiego kwestią ukraińską.

Obie te prace, mające już w samych swych tematach punkty wyjścia do szerszych i poważnych dzieł, zostały tutaj potraktowane zbyt po dziennikarsku. Dr. Józef Skrzypek poszedł po prostu obok tematu, unikając skwapliwie głębszych wniknięć, zaś Wł. Pobóg-Malinowski, nagromadziwszy do swej pracy moc naprawdę ciekawego materiału, nie zdążył go w widocznym pośpiechu dokładniej przemyśleć i poprzestał tylko na dość — co prawda szczęśliwym uszeregowaniu na tle wypadków życia politycznego Polski, wszystkich chyba faktów i zdarzeń z życia Wasilewskiego.

Praca Malinowskiego utraciła przeto wiele frapujących momentów, brak jej silniejszych powiązań wewnętrznych, jest często mozolna w czytaniu.

Nie można jednak Pobóg-Malinowskiemu zarzucić braku rzetelnego stosunku do powziętego przez siebie zadania. Wiedział, że praca czeka go ciężka i dla pisarza mało wdzięczna i może świadom tego, umyślnie pominął w swoim artykule wszelkie względy konstrukcyjno literackie, a cały zapał i uwagę zwrócił na zmontowanie w pewną całość zebranego materiału.

W bogatym, idącym kilkoma torami zainteresowań, życiu Leona Wasilewskiego nie pominął chyba Pobóg-Malinowski nic — co by miało w jakimś momencie wartość przykładu czy ilustracji. Rozpoczyna swą pracę od charakterystyki atmosfery panującej w domu rodziców Wasilewskiego, a później idzie za nim krok w krok przez czasy szkolne, uniwersyteckie, mówi o każdym jego wyjeździe za granicę, o jego kontaktach, znajomościach, przyjaciołach. Zarysowuje się przed nami Wasilewski jako niestrudzony pracownik — nigdy niezmęczony, nigdy niezastąpiony. Wszędzie jest gdzie czuje, że może być potrzebny, że może do czegoś się przydać. Lwów, Kraków, Praga, Zagrzeb, Wiedeń, Zurych, Londyn — oto miasta, w których pracuje, pisze, uczy się i wciąż jednako głosi swoją nienawiść do Rosji i w imię tej nienawiści wzywa narody uciemiężone do wspólnej akcji przeciw odwiecznemu wrogowi.

Zetknięcie się z Polskim Socjalizmem, a później z Piłsudskim czyni z Wasilewskiego wiernego żołnierza Piłsudskiego, żołnierza, który już nigdy, ani na krok nie odstąpił swego Wodza.

W sierpniowe dni opuszcza Wasilewski Kraków, zwykłą furmanką, jedzie w ślad za pierwszymi oddziałami strzeleckimi, wkraczającymi do Kongresówki i jedzie z małą zorganizowaną przez siebie drukarenką by — „bić odezwy do miejscowej ludności, wyjaśniające charakter naszych oddziałów i ich cele".

Ten fakt najlepiej ilustruje wieczną czujność Wasilewskiego, nieustanne pogotowie, w którym ustawicznie żył.

Później, w okresie niepowodzeń, nie traci ani na chwilę wiary w ostateczny cel. Nie jest mu wtedy żadna praca przykra. Chętnie siada przy biurku urzędniczym, a gdy nastaje wreszcie czas formowania się państwowości polskiej — staje dosłownie w pierwszym szeregu.

Po wyjściu Polski z okresu burz, Wasilewski wraca do swej umiłowanej pracy. Dużo pisze, prowadzi Instytut Badania Najnowszej Historii Polskiej, zakłada „Niepodległość" i cicho, tak jak cichym było jego życie, odchodzi w wieczność.

stc.

VARIA

Unia Hadziacka

(ciąg dalszy).

Opozycję w sejmie przeciwko Unii Hadziackiej starał się przekonać Bieniewski. Dowodził on w senacie Rzplitej, że mając tyle wrogów, nie może Polska pozwolić sobie na walkę z Kozakami. Za Bieniewskim stał dwór, a przede wszystkim królowa Maria Ludwika. Kozacy ponoć obiecywali znaczne posiłki przeciw Szwedom. Naciskany przez dwór, sejm postanowił przedłużyć swą kadencję, a tymczasem postanowiono kogoś wysłać do Wyhowskiego, celem przeprowadzenia „reformy" umowy hadziackiej i wycofania dodatkowej petycji. Ponieważ Bieniewski w tym czasie zachorował, wysłano jednego z pomocników jego, Krzysztofa Peretiatkowicza. Przeczytawszy pisma zawiezione przez Peretiatkowicza, Wyhowski rzekł do gońca: „ze śmiercią ś przyjechał i śmierć mi przywiozłeś" — i zapłakał. Nie była to afektacja, bo nad hetmanem zbierały się groźnie chmury. Na Zadnieprzu szykował się bunt wzniecany przez ajentów moskiewskich. W samym Czehryniu nastrój dla sprawy całej był nieprzychylny. Na zebranej radzie odezwały się mocno krytyczne głosy przeciwko rewizji paktu hadziackiego. Wyhowski, wiedząc, że za daleko zaszedł by się wycofać, użył wypróbowanego sposobu — złożył buławę hetmańską. To poskutkowało. Większość rady prosiła hetmana o zatrzymanie buławy i załatwienie sprawy w myśl życzeń króla z tym zastrzeżeniem, by „w Czehryniu, Perejasławiu, Korsuniu i Białej Cerkwi unii nie było". Jednak opozycja była silna. Na wydanym przez hetmana obiedzie, na którym pito zdrowie królewskie, nie zjawili się rodzice Wyhowskiego, nie przybyło też wielu ze starszyzny. Po obiedzie hetman wezwał dwuch pisarzy, którzy układ hadziacki przepisali i skorygowali w myśl życzeń Rzplitej. Peretiatkowicz natychmiast wyjechał do Warszawy, by przedstawić sejmowi nową „meliorację".

Oddajemy dalej głos autorowi.

„Przeredagowany tekst w kilku punktach różnił się zasadniczo od poprzedniego. Armię kozacką ustalono ostatecznie na 30.000, a nie na 60.000, jak było poprzednio. Ugoda mówiła, że wszystkie godności senatorskie w Księstwie przyznawane będą prawosławnym, natomiast nowy tekst postanowienie to utrzymał w mocy tylko odnośnie do województwa kijowskiego, w dwuch pozostałych wprowadził zasadę alternaty (naprzemian katolik i prawosławny), i to z zachowaniem praw obecnych senatorów. Skreślono ustęp o jurysdykcji hetmana, a za to, co było niewątpliwie osobistą koncesją dla Wyhowskiego, w artykule omawiającym mianowanie nowego hetmana, dodano zwrot: „nie oddalając od tego urzędu rodzoną hetmana ruskiego bracią". Skreślono również ustęp, w którym Kozacy wymawiali się od udziału w wojnie ofensywnej przeciw Moskwie. Największa jednak zmiana zaszła w postanowieniach dotyczących kwestii wyznaniowej. Tekst hadziacki mówił wyraźnie o zniesieniu unii kościelnej w całym państwie, natomiast obecnie, pod wpływem opozycji biskupów katolickich, stworzono nową, dość mętną redakcję, unikając wyrazu „unia". A więc utrzymano w mocy wszelkie przywileje „religii greckiej-starożytnej", którą po raz

pierwszy nazwano oficjalnie prawosławną, natomiast w odniesieniu do unitów umieszczono następujące postanowienie: „Tej zasie wiary, która jest przeciwko wierze greckiej prawosławnej i która dysensję między rzymskim i starogreckim narodem mnoży, żaden z duchownego i świeckiego, senatorskiego i szlacheckiego stanów cerkwi, monasterów, funduszów fundować, erygować i pomnażać, tak w dobrach duchownych, jako JKMości i własnych dziedzicznych, jakimkolwiek sposobem nie ma, i na mocy tej komisji nie będzie powinien wiecznymi czasy". Znaczyło to, że unii się nie znosi, lecz skazuje się ją na powolne wymarcie.

W takiej ostatecznie zredagowanej formie zaaprobował sejm umowę hadziacką i wciągnął ją do księgi ustaw. Jednocześnie powzięto szereg ustaw pomniejszych na rzecz całej Kozaczyzny i poszczególnych osobistości. A więc zwrócono Kozakom monaster trechtymirowski, służący im jako szpital, oficerom kozackim (oboźnemu, sędziom, asaułom generalnym, pułkownikom i asaułom pułkowym) przyznano dochód roczny na starostwach ukrainnych. Hetmanowi Wyhowskiemu ofiarowano „na wieczne czasy" Bar i Luboml, Danielowi Wyhowskiemu — Śmiłę i Konstantynów, Konstantemu Wyhowskiemu — Lisiankę, Fedorowi Wyhowskiemu — Steblów. W podobny sposób obdarowani zostali Tetera, Niemirycz, Nosacz, Hulanicki, Mazepa, Sulima, Zarudny i inni. Jerzy Chmielnicki otrzymał potwierdzenie wszystkich donacji ojca oraz tytuł szlachecki. Oprócz niego nobilitację otrzymał cały szereg Kozaków, a spośród wybitniejszych: Tetera, Nosacz, Leśnicki, Zołotareńko, Kowalewski, Samczenko i Cieciura. Obiecano, że w ciągu czterech miesięcy do klejnotu szlacheckiego „inni rycerze wojska zaporoskiego będą przypuszczeni", według rejestru, jaki poda hetman. Ponadto sejm wyznaczył komisję, która miała oddawać cerkwie i monastery „komu należy". Duchownych prawosławnych zwolniono ustawowo od wszelkiego poddaństwa, podatków i robocizny, oddając ich pod jurysdykcję kościelną właściwych biskupów (prawosławnych).

Ustawa została uroczyście ogłoszona i zaprzysiężona w dniu Wniebowstąpienia, t. j. 22 maja (1659) o godzinie 10.30 w obecności niezliczonych tłumów. Po środku izby poselskiej, naprzeciw tronu, ustawiono ołtarz z krucyfiksem. Gdy orszak królewski w asyście metropolity kijowskiego i posłów kozackich zajął swe miejsca, uderzyły działa na tarasie zamkowym. Jan Kazimierz w szatach koronacyjnych powstał z tronu i wśród huku armat począł składać rotę przysięgi, czytaną przez prymasa. Trzymając rękę na Ewangelii, ślubował król, że pilnie strzec będzie postanowień zawartej unii, a gdyby przysięgę naruszył, wówczas naród ruski wolny będzie od złożonej deklaracji. Gdy król skończył, umilkły działa. Teraz z kolei przysięgę składał prymas Leszczyński, a w tej chwili odezwały się dzwony z kościoła św. Jana i wszystkich świątyń stolicy. Następnie, przy salwach z muszkietów, składali kolejno przysięgi: biskup wileński, hetmani, kanclerze i marszałek izby poselskiej.

Po tej ceremonii wezwano do przysięgi posłów Księstwa Ruskiego i Kozaków. Ci ostatni chcieli składać przysięgę stojąc, i to na Ewangelię katolicką. Zwrócono im uwagę, że mają „na swój krzyż przysięgać", a król rozkazał im klęknąć. Padli więc wszyscy na kolana przed ołtarzem, powtarzając rotę, czytaną im przez pisarza Hruszę. Brakło tylko Niemirycza. Był on już oficjalnie prawosławnym, „ale dusza jego pozostała socyniańska", wymówił się więc chorobą i na zamek nie przyszedł. Po tym akcie posłowie kozaccy podpisali rotę, zredagowaną przez Hruszę (podpisał ją i Niemirycz), a następnie udano się do kościoła św. Jana, gdzie odśpiewano „Te Deum" przy nowym huku armat i wiwatach.

Tak się zakończyło uroczyste dokonanie aktu o wielkim moralnym znaczeniu, aktu, który otwierał przed dwoma narodami nowe horyzonty dziejowe. Nikt w Warszawie nie wątpił, że tak się stanie. Posłowie kozaccy, pobywszy jakiś czas w stolicy, hojnie obdarowani, wracali wesoło na Ukrainę, wioząc jej zapowiedź innego, lepszego, zdawało się, jutra.

Tymczasem tam właśnie, na Ukrainie, ściągały powoli chmury, z których miał wkrótce uderzyć grom, by zniszczyć całe dzieło Unii Hadziackiej.

Na wieść o traktatach polsko-kozackich odpowiedziała Moskwa nowym najazdem niszczycielskim na Litwę i agitacją przeciw Wyhowskiemu na Zadnieprzu, gdzie czerń pod osłoną wojsk moskiewskich podjęła bunt przeciw hetmanowi. Przeciw Wyhowskiemu, którego car nazwał zdrajcą, wysunął Romodanowskij nowego hetmana, niejakiego Iwana Bezpałego, który zaczął zbierać oddziały i już w grudniu 1658 rozpoczął szarpaninę ze zwolennikami Wyhowskiego. Ten ostatni, oczekując na posiłki tatarskie i polskie, nie decydował się na walkę rozstrzygającą, toteż, niezależnie od partyzantki, utrzymywał nadal korespondencję z władzami moskiewskimi, dowodząc, że nie ma zamiaru napadać na grody carskie, „bo my nieodmiennie w poddaństwie cara zostajemy".

W Moskwie rozumiano tę taktykę, ale nie chciano rozlewu krwi, więc też w styczniu wysłano na Zadnieprze olbrzymią armię pod dowództwem Trubeckiego, któremu kazano przy pomocy samego postrachu skłonić Wyhowskiego do ugody. Zdano sobie sprawę, że już nie można przedstawiać dawnych warunków, że trzeba pójść na ustępstwa, a bodaj przelicytować Polaków, byle hetman zerwał Unię Hadziacką i odprawił Tatarów. Jako ostatni argument pozostawała siła, której miał użyć Trubeckoj dopiero w ostateczności.

Zaopatrzony w „punkty", spisane na wzór umowy hadziackiej, w których posunięto się tak daleko, że obiecywano nawet wycofanie załóg moskiewskich z miast, przybył wódz carski z początkiem wiosny nad granicę, wzywając Wyhowskiego na naradę. Jasną było rzeczą, że Moskwa postanowiła pójść na razie na maksymalne ustępstwa, by z czasem przy odpowiednich okolicznościach powetować sobie z nawiązką poniesione straty. Była to zwykła taktyka monarchii Romanowów: działać powoli i pewnie, cofnąć się o krok, jeśli potrzeba, by wkrótce zrobić dwa — naprzód.

(c. d. n.).

Z prasy polskiej

„Ukraińcy i Białorusini wobec żydów". „Naród i Państwo" zamieszcza pod powyższym tytułem artykuł J. Mokrzyckiego. Autor podaje krótką historię bloków mniejszości narodowych i na podstawie głosów prasy ukraińskiej i białoruskiej, dochodzi do wniosku takiego:

„Widzimy więc charakterystyczną różnicę ustosunkowania się pewnych czynników społeczeństwa ukraińskiego i białoruskiego, która wynika zresztą z odmiennych możliwości. Ukraińcy, którzy są elementem politycznym o dużym znaczeniu, raczej ustosunkowują się negatywnie do współpracy z Żydami, jednak nie wyłączają tej możliwości. Białorusini, o nikłym znaczeniu politycznym, bez zastrzeżeń na nią się godzą. Jedni i drudzy potępiają jednak bezwzględnie anarchistyczną akcję antysemicką.

Akcja zainicjowana przez Żydów będzie niewątpliwie w dalszym ciągu się rozwijała".

Przegląd prasy ukraińskiej

„Przeciwko demogogii ludowców". „Diło" (26.VIII) w artykule pod powyższym tytułem ostro występuje przeciwko demagogicznej agitacji ludowców polskich wśród wieśniaków ukraińskich. Akcja ludowców zmierza do stworzenia wspólnego frontu z chłopami ukraińskimi. „Diło" twierdzi, że ta akcja ludowców nie ma powodzenia, absorbuje jedynie „ciemne jednostki". Jednakże faktem jest, że spore rzesze chłopów ukraińskich ulegają wpływom agitacji ludowej. Ludowcy używają przy tym niewybrednej demagogii. Podczas obchodu „czynu chłopskiego" w Jaworowie niesiono transparent z napisem: „Niech żyje Ukraina" oraz śpiewano ukraiński hymn narodowy.

„Samo życie rozwiąże sprawę współżycia obu narodów". W dalszej dyskusji w „Dile" (26.VIII) o normalizacji zabiera głos b. poseł sejmowy, chłop, Jura Czukur. Autor jest zdania, że UNDO nie powinno było robić ugody w 1935 r. Wieś ukraińka odniosła wrażenie, że chodziło tylko o mandaty. Natomiast należało zająć się organizacją, informowaniem zagranicy o sprawie ukraińskiej, pracą nad wytworzeniem jednego typu Ukraińca o jednej myśli wszechukraińskiej i „formowaniem tych żądań, które uznają absolutnie wszyscy bez wyjątku Ukraińcy".

J. Czukur zarzuca obecnym posłom brak pracy organizacyjnej oraz oderwanie się od społeczeństwa.

„W naszym społeczeństwie odczuwa się brak kierownictwa politycznego, obecne bowiem kierownictwo najwięcej energii traci na warszawskie rozmowy, przy czym nie podaje nawet treści tych rozmów do wiadomości własnego społeczeństwa”.

„Pierwszym zadaniem ukraińskiego kierownictwa politycznego jest przeprowadzenie konsolidacji u góry, przyznając się do popełnionych błędów. Na dołach zaś należy odzyskać to zaufanie, które UNDO kiedyś posiadało.

Milena Rudnicka o ankiecie w sprawie normalizacji. Milena Rudnicka w artykule pod tyt. „Normalizacja na cenzurowanym”, zamieszczonym na łamach „Żinki” za sierpień, zestawia wszystkie ujemne głosy o wynikach normalizacji: wszyscy bez wyjątku stwierdzają stuprocentowe niepowodzenie kursu ugodowego; normalizacja „...ujemnie odbiła się na dołach, demobilizując naszą aktywność i siejąc apatię i inercję”; „...przyczyniła się znacznie do obniżenia rodzimej wagi sprawy ukraińskiej wewnątrz państwa i na zewnątrz”' i do „silnego obniżenia odporności narodowej ludności ukraińskiej, do demoralizacji znacznej jego części...”, przy czym „doły ludowe przestały być aktywne politycznie... życie polityczne kraju niemal zamarło”. Skądinąd „dla strony polskiej sprawa ukraińska przestała istnieć”, „kurs normalizacji pogorszył, zamiast naprawić stosunki polsko-ukraińskie”, gdyż „strona polska... zrozumiała zmianę taktyki (ukraińskiej), jako oznakę bezsiły, oraz kapitulację z naszych zasadniczych żądań”, wskutek czego „...społeczeństwo polskie zmobilizowało się i zaktywizowało na platformie antyukraińskiej i stało się daleko bardziej szowinistyczne, niż przed normalizacją”. Nawet głosy umiarkowane stwierdzają, że „nie można poważnie mówić o złagodzeniu kursu politycznego wobec Ukraińców w latach normalizacji, lecz przeciwnie, o zaostrzeniu tego kursu...”. P. Rudnicka wyciąga stąd wniosek, że jest to więc nie niepowodzenie polityki UNDO, lecz jej zupełny rozkład, katastrofa i kompromitacja i to nie tylko autorów nowego kursu, lecz całej ukraińskości, gdyż UNDO jest stronnictwem reprezentacyjnym. Dalej krytykuje p. Rudnicka głosami wyjętymi z ankiety taktykę Reprezentacji Parlamentarnej, która była „ustępliwa i niezdecydowana”, nie miała poglądu krytycznego na własne i cudze błędy.

P. Rudnicka dalej krytykuje samą zasadę ankiety, która pominęła sprawę wpływu normalizacji na stosunki międzynarodowe. Tymczasem normalizacja doprowadziła do zupełnego zaniedbania kontaktu Ukraińców ze światem i do zaprzepaszczenia sprawy informacyjno - propagandowej. W ankiecie tylko 8 osób zadeklarowało wyraźnie, że są zwolennikami porozumienia polsko - ukraińskiego. Przeważnie szło o względy oportunistyczne. Żaden głos nie stwierdził, że w samej koncepcji nowej polityki tkwiły przyczyny niepowodzenia. Nikt nie zastanowił się nad pytaniem, w jakich warunkach możliwe jest porozumienie polsko - ukraińskie. Nikt nie zwrócił uwagi na przeszkody, tkwiące w psychice kontrahenta polskiego, ani na „doświadczenia historii”. Pewien polityk pisze w swej odpowiedzi na ankietę: „Szło tylko o to, aby znaleźć sposób pogodzenia na naszych ziemiach polskiej racji stanu z ukraińską racją narodową”. „To owo „tylko” — pisze p. Rudnicka — jest naprawdę rozbrajające. Niechaj nam pan dobrodziej wskaże taki sposób, a będziemy panu bardzo wdzięczni”. Dalej dowodzi p. Rudnicka, że koncepcja ugody opierała się na fałszywych przesłankach. Motywy, jakimi szafowało UNDO dla usprawiedliwienia swej linii, są zupełnie nierealne. Wierzyć, że Polska zaangażuje się w sprawie ukraińskiej przeciwko Sowietom — znaczy brać swe życzenia za rzeczywistość. Nawet nie wykluczając możliwości, że w przyszłym zderzeniu sił Polska i Rosja będą w dwuch obozach i że miejsce narodu ukraińskiego będzie w tym samym obozie, co i Polski, to i w tym wypadku trzeba nazwać oświadczenia UNDO za przedwczesne. Normalizacja nie była robiona na zasadzie „równy z równym” i dlatego doprowadziła do pomniejszenia subiektywnej wartości Ukraińców we wzajemnych stosunkach. Frazesy „równy z równym” były jedynie charakterystycznymi przykładami słabości, która udaje siłę, dowodami megalomanii ukraińskiej, przemieszanej z brakiem szacunku własnego i charakteru. Ankieta stwierdziła, że sama zasada normalizacji jest bardzo dobra, ale jej wyniki zupełnie złe. To tak, jak gdyby ktoś stwierdził, że kuracja była skuteczna, ale chory umarł. P. Rudnicka dowodzi w konkluzji artykułu, że normalizacja była potrzebna i korzystna tylko dla Polaków. (WU).

Z życia gospodarczego

„Spółdzielczość i ubezpieczenia”. „Hospodarśko-Kooperatywnyj Czasopys” (29.VIII) zamieszcza artykuł propagandowy na temat ubezpieczeń. Obok spółdzielczości — zdaniem pisma — winna się znajdować sprawa ubezpieczeń. Pomimo, że ukraińska praca gospodarcza już od 45 lat sięga po tę dziedzinę pracy („Dnister”), dotychczas jednak ubezpieczenia poważniej się nie rozpowszechniły.

„Należy stwierdzić, że ogół naszego społeczeństwa, a szczególnie włościanie-rolnicy, nie rozumiają znaczenia ubezpieczenia swego mienia, nie korzystają z nich, a przez to rok rocznie tracą, na skutek pożarów czy kradzieży, często cały swój gospodarczy dorobek, co wpływa też niekorzystnie na całość naszego gospodarstwa narodowego”.

„H. K. Cz.” wzywa do wzmożenia akcji uświadomienia ogółu ukraińskiego w dziedzinie upowszechnienia ubezpieczeń.

Szkoła mleczarska. Ogłoszone zostały zapisy do Szkoły mleczarskiej „Masłosojuzu” w Stryju. Początek zajęć ustalono na dzień 1.X. b. r. Warunkiem zasadniczym przyjęcia do szkoły jest przede wszystkim 2 letnia praktyka mleczarska, odbyta w mleczarniach Masłosojuzu”.

Wakacyjny kurs spółdzielczy. Odbył się ten kurs w Hrebenowie. Stałych uczestników kursu było 48, w czym 10 kobiet. Z ogólnej liczby kursantów, 41 — to aktywni pracownicy spółdzielczy.

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakl. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*